

EUGENIUSZ SZUMAKOWICZ*

7. UWAGI O WARTOŚCIACH

7. REMARKS ABOUT VALUES

Streszczenie

Termin „wartość” *Oksfordzki słownik filozoficzny* określa następująco: „Uznajemy jakąś cechę lub rzecz za wartość, gdy liczymy się z nią przy podejmowaniu decyzji. Inaczej mówiąc, bierzemy ją pod uwagę, kiedy staramy się wpłynąć na czyjś wybór (...)”. Aksjolodzy oraz estetycy ze szkoły fenomenologicznej skłonni są rozpatrywać „gwiazdozbiór wartości” w ujęciu bardziej platońskim, gdzie wartości nie są rzeczami, lecz bytami (typami) idealnymi przenikającymi w różnym stopniu konkretne twory przyrody czy wytwory człowieka (np. budowle).

W tym kontekście na szczególne podkreślenie zasługuje pytanie o granice demokracji, zwłaszcza wobec zalewającego nas dzisiaj zewsząd powierzchownego i bezmyślnego kultu demokracji. Demokracja, jeśli ma być ustrojem szlachetnym i subtelnym, powinna być demokracją nie tylko ilości (gdzie głosy się tylko liczy), ale i „demokracją jakości” – gdzie głosy się przede wszystkim waży!

Słowa kluczowe: wartość, wartość estetyczna, demokracja, degradacja krajobrazu

Abstract

The term “value” is defined by the *Oxford Philosophical Dictionary* as follows: “We recognize a given property or object as a value when we regard it in the decision-making process. In other words, we consider it when we want to affect somebody’s choice (...)” Axiologists and aesthetics from the phenomenological school were eager to consider the “value constellation” rather in a Platonian approach where values are not objects but ideal beings (or types) permeating specific creations of man (buildings) or nature to various degrees.

In that context, we need to emphasize especially the question of the boundaries of democracy, especially in view of the superficial and mindless democracy cult that surrounds us from all sides. Should democracy be a noble and subtle system, it has to be not only a democracy of quantity (where only votes are counted), but also a democracy of quality where votes are first of all weighed!

Keywords: value, aesthetic value, democracy, landscape degradation

* Dr hab. Eugeniusz Szumakowicz, prof. PK, Instytut Ekonomii, Socjologii i Filozofii, Wydział Fizyki, Matematyki i Informatyki Stosowanej, Politechnika Krakowska.

Termin „wartość” wymaga pewnej precyzacji. I tak w *Oksfordzkim słowniku filozoficznym* czytamy: „Uznajemy jakąś cechę lub rzecz za wartość, gdy liczymy się z nią przy podejmowaniu decyzji. Inaczej mówiąc, bierzemy ją pod uwagę, kiedy staramy się wpłynąć na czyjś wybór (...)”. Aksjologdy (aksjologia – to filozoficzna nauka o wartościach) oraz estetycy ze szkoły fenomenologicznej skłonni są rozpatrywać „gwiazdozbiór wartości” w ujęciu bardziej platońskim, gdzie wartości nie są rzeczami, lecz bytami (typami) idealnymi przenikającymi w różnym stopniu konkretne twory przyrody czy wytwory człowieka (np. budowle). W tym miejscu nie będziemy wdawać się w nazbyt szczegółowe dystynkcje pojęciowe czy terminologiczne. Istotniejsze ze względu na wymiar aplikacyjny tego artykułu jest powiązanie wartości i wartościowania z procesami decyzyjnymi, zwłaszcza takimi, które dotyczą architektury i urbanistyki miasta oraz regionu. Sprawa dotyczy planowania i gospodarki przestrzennej, czyli reguł poszerzania przestrzeni życiowej człowieka. Podstawowy problem w ogólnym sformułowaniu brzmi: jak do istniejącej już tkanki architektonicznej, stanowiącej pewną organiczną całość, dołączyć (z powodów choćby demograficznych) nową tkankę – tak wszakże, aby powstała w rezultacie większa całość cechowała się organicznością, funkcjonalnością, harmonią i pięknem? Krótko mówiąc – jest to zadanie (i wyzwanie!) łączenia przestrzeni zamieszkiwania. Już wiele lat temu Aleksander Böhm pisał na ten temat: „Owo łączenie przestrzeni stało się piętą achillesową współczesnych koncepcji i realizacji. W przeciwieństwie do podziału doprowadzonego metodami naukowymi niemal do perfekcji (czego abstrakcyjnym modelem może być rozbitcie atomu)”¹. W rzeczywistości społecznej też łatwiej wychodzi dzielenie niż łączenie, czego dobitną ilustracją jest tendencja dzielenia się większych wydziałów uczelniach na mniejsze.

Problem sztuki łączenia przestrzeni architektonicznej jest wciąż aktualny i jest wciąż poważnym wyzwaniem – zwłaszcza w Polsce, o czym świadczy wypowiedź cytowanego już wyżej A. Böhma, tym razem w wywiadzie przy okazji X Międzynarodowego Kongresu Architektury Krajobrazu (Kraków, wrzesień 2007 r.). Pytanie dziennikarki: „Jaka jest Pana wizja krajobrazu w Krakowie, gdyby miał Pan wyłączność na podejmowanie pewnych decyzji?” Odpowiedź: „Musiałbym być Ludwikiem XIV albo Sykstem V, aby móc tak swobodnie działać...”.

Pytanie o granice demokracji zasługuje na szczególnie podkreślenie, zwłaszcza wobec zalewającego nas dzisiaj zewsząd powierzchownego i bezmyślnego kultu demokracji. Nie miejsce tu na gruntowne rozwijanie filozofii politycznej, pewne jednak aspekty ustrojowej infrastruktury rzeczywistości społecznej domagają się wyjaśnienia i uściślenia, po prostu dlatego, iż rzutują pośrednio lub bezpośrednio na jakość życia, zaś kluczowe słówko „życie” okazuje się być zamiennie ze słowem „zamieszkiwanie” (jak to zauważa już nie tylko filozof Martin Heidegger, ale i urbanista Zbigniew Zuziak). Co do „demokracji” samej należy sobie przede wszystkim wyjaśnić, iż nie jest ona wartością absolutną, ale... względną, instrumentalną! Wartościami absolutnymi, tj. celami samymi dla siebie, są: szczęście

człowieka, wzniosłe stany ducha, przeżycia mistyczne i może parę jeszcze spraw zapewne trudnych do nazwania. Demokracja zaś jest instrumentem mającym sprawić, że pewnych ludzi bez żadnych merytorycznych powodów nie pozbawia się dostępu do wartości bezwzględnych. To jest bardzo ważny instrument strukturalny, ale instrument. Trzeba go doskonalić, ale przede wszystkim naprawiać jeśli się zepsuje, a psuje czy nadpsuwa się ten instrument nader często. Dzieje się tak wtedy, gdy debata gremium decyzyjnego schodzi na manowce i prowadzi koniec końców do wątych i miernych decyzji, które to decyzje na dodatek i na dopełnienie czary goryczy cieszą się (po uchwaleniu) w sposób arcyniezasłużony autorytetem „prawa” (chciałoby się rzec z goryczą: *Durna lex sed lex.*) Podsumowując, demokracja, jeśli ma być ustrojem szlachetnym i subtelnym, powinna być demokracją nie tylko ilości (gdzie głosy się tylko liczy), ale i „demokracją jakości” – gdzie głosy się przede wszystkim waży!

Celem artykułów zawartych w tym tomie jest optymalizacja demokracji (jeśli trzymać się tego wciąż modnego hasła) w zakresie publicznego (rady miast i gmin, powiatów, sejmiki, organy i instytucje rządowe) decydowania o zabudowie terenów i przestrzeni w aspekcie wartości krajobrazowych. Zaznaczmy od razu, iż te ostatnie odróżniają się wyraźnie od wartości przyrodniczych (np. 1000-letni dąb), wartości historycznych (np. zajazd, w którym Tadeusz Kościuszko nocował przed bitwą pod Raclawicami), wartości duchowych (np. cela zakonna, w której doznawał objawienia św. Jan od Krzyża), wartości materialnych, wymiernych, typu „sportowego” (np. najwyższy komin w Europie) albo typu konsumpcyjnego (np. standardowy, ale luksusowy apartamentowiec w cenie 100 mln euro). Z drugiej strony, wartości można typologizować według dwubiegunowego schematu: obiektywne – subiektywne. W historii filozofii znaczące miejsce zajmuje propozycja hierarchizacji świata wartości Maxa Schelera. Ten przedstawiciel szkoły fenomenologicznej rozróżnił cztery tzw. modalności wartości: (1) wartości hedoniczne (przyjemnościowe), (2) wartości witalne (służące zdrowiu i tężyźnie psychofizycznej człowieka), (3) wartości duchowe (w tej szeroko zakrojonej kategorii mieściłyby się wartości poznawcze z „prawdą” na czele, wartości kulturowe, obyczajowe, moralne, prawnicze – np. słuszność, prawomocność itp.), wreszcie – stojące najwyżej w hierarchii – (4) wartości związane ze świętością (*sacrum*): w tym kontekście mieściłyby się słynne rozróżnienie: *sacrum* – *profanum*.

Trzeba zauważyć w tym miejscu zwłaszcza, iż Schelerowskie potraktowanie problematyki aksjologicznej jest zorientowane wybitnie antropologicznie, to znaczy – na indywidualne doskonalenie się człowieka, zaś w nieporównanie mniejszym stopniu odnosi się do obiektów „zewnątrznych” i ich konfiguracji (jak np. domy i drzewa czy osiedla i lasy, parki, skwery). Toteż znikoma wydaje się przydatność tej perspektywy filozoficznej dla rozważań i analiz mających służyć zarówno teoretycznemu, jak również aplikacyjnemu ufundowaniu architektury krajobrazu. Dla porządku powiedzmy syntetycznie, że wartości krajobrazowe znalazłyby zapewne swoje miejsce w modalności wartości duchowych i kulturowych oraz modalności hedonicznej².

W kontekście teoretycznych i praktycznych zadań architektury i urbanistyki wydaje się najbardziej sensowne i celowe ugruntowywanie autonomizacji i swobodnego charakteru *wartości krajobrazowych*, rzecz jasna z uwzględnieniem rozlicznych korelacji i asocjacji z innymi typami wartości. I tak wydaje mi się uzasadniony podział wartości krajobrazowych na dwie węższe klasy czy kategorie: (A) wartości widokowe oraz (B) wartości krajobrazowe estetyczne. Ma to znaczenie pragmatyczne. W dzisiejszym świecie gospodarki rynkowej sensowne i rozropne wydaje się wydzielenie z ogółu walorów krajobrazowych tych elementów czy aspektów, które mogą poddać się kwantyfikacji czy parametryzacji i być wycenione. I właśnie „wartości widokowe” – jako najprostsze – dają szansę na zastąpienie odwiecznego a nieefektywnego narzekania amatorów piękna na „szpecenie krajobrazu” wymiernym instrumentem skutecznej polityki i gospodarki krajobrazowej. Podstawowe pytanie z tym związane brzmi zatem: Jak wytworzyć ten „produkt” czy „towar”?

Wydaje się, że konstruktywna odpowiedź na to pytanie musi składać się z trzech etapów:

1. Ustalenie, na drodze psychologicznych badań empirycznych oraz statystycznego opracowania wyników tych badań, realnego rankingu preferencji widokowo-krajobrazowych (to zadanie zostało w zasadzie już wykonane w pracy W. Osikowskiej i J. Przetacznika zawartej w tej książce).
2. Za pomocą metodologii stosowanej przez rzeczoznawców zawodowo dokonujących wyceny nieruchomości – na podstawie rankingu preferencji widokowych, o którym mowa jest w p.1 – skonstruowanie algorytmu wyceniania wartości widokowej budowli w określonym kontekście architektonicznym i urbanistycznym.
3. Prawne zagwarantowanie respektowania takiej wyceny za pomocą odpowiednich przepisów rygorystycznie egzekwowanych.

Nietrudno zauważyć, że ten ostatni punkt i etap procesu „urynkowania krajobrazu” może następczo szczególnie dużo trudności, zwłaszcza w kraju opornym na strukturalne przemiany. Trzeba go bardzo starannie przygotować już w fazie teoretycznej. Tu potrzebna jest wszechstronna i zarazem precyzyjna wyobraźnia posilająca się metodą rozumowań przez analogię. Spróbujmy zatem skorzystać z pewnej analogii, jaka niewątpliwie zachodzi między krajobrazem a... obrazem malarskim.

Na przykładzie dzieła artysty malarza może najwyraźniej zaznacza się napięcie między wartością estetyczną a wartością komercyjną „produktu”. Ku zde gustowaniu artystów i estetyków nader często te wartości się rozbiegają. Powszechnie znana jest historia van Gogha, który nie dożył rynkowego docenienia swojej twórczości. Z drugiej strony wielu malarzy, którzy nastawili się na zysk finansowy i produkowali mnóstwo kiczów dobrze się sprzedających pośród mało wymagającej klienteli. Nie mieli takich problemów Picasso, Salvador Dali czy choćby Zdzisław Beksiński, niemniej krytycy i teoretycy sztuki zdają się podtrzymywać pogląd o braku związku między wartością estetyczną a wartością komercyjną dzieła sztuki. Powyższy dualizm zaznacza się również w przypadku naturalnego analogonu

obrazu malarskiego (zwłaszcza pejzażu) – krajobrazu. Wychoząc tej okoliczności naprzeciw wprowadziliśmy – na prawach konwencji semantycznej – rozróżnienie wartości widokowych krajobrazu oraz wartości estetycznych krajobrazu. Te pierwsze mają być tym w krajobrazie, co podda się próbie komercjalizacji. Te drugie – mają z kolei być zaczynem głębszych przeżyć estetycznych, na tyle jednak zróżnicowanych i subiektywnych, że nie poddają się one łatwo obiektywizacji i standaryzacji. A jeśli już się obiektywizują, to są bardzo elitarne jako trudne do percepcji dla mniej wyrafinowanej czy wyrobionej estetycznie i kulturowo publiczności. Oczywiście nie można wykluczyć, iż te ostatnie, niejako „wyższe” wartości będą zwrótnie wpływać i podbijać oszacowania komercyjne.

Do głębszej, fenomenologicznej wrócimy może później w tym opracowaniu, teraz zaś skoncentrujemy się na szansach komercjalizacji krajobrazu architektonicznego, które nie są takie oczywiste. Sprzedaż obrazów malarskich niejako z natury rzeczy i od wieków przebiega według stabilnych i klarownych zasad. Natomiast autor dużego fresku na publicznym murze, jeśli nie byłby opłacony przed wykonaniem pracy lub nie miałby prawomocnej umowy o zapłatę, mógłby mieć poważne kłopoty z ustaleniem, a tym bardziej wyegzekwowaniem ceny swojego dzieła. Otóż „właściciel” dobra krajobrazowego jest w sytuacji tego drugiego typu, a właściwie w jeszcze dużo trudniejszej. Wyobraźmy sobie – a nie jest to trudne – gdyż często się tak dzieje, iż komuś zbudowano dom przed oknem z pięknym widokiem. Wartość widokowa mieszkania została zniszczona, wartość finansowa zapewne również znacznie spadła. Nasuwa się pytanie: czy taką sytuację należy uważać za nieszczęśliwy wypadek, w dodatku bez odszkodowania? A może remedium byłby odpowiedni system ubezpieczeń od tego typu strat? Jednak ubezpieczenia, chyba ze swej istoty, dotyczą strat ponoszonych w wyniku zdarzeń losowych, zaś zniszczenie czyjegoś widoku okiennego jest przecież zdarzeniem zdeterminowanym (celowym i planowanym). Należałoby zatem raczej mówić o (1) zapobieganiu i/lub systemie zabezpieczeń oraz, w przypadku nieskuteczności poprzedniego, (2) systemie i procedurach przyznawania rekompensat za poniesione straty widokowe oraz, oczywiście, sprzężone z nimi straty wartości mieszkania. Żeby jednak była, załóżmy, przyznana rekompensata, to najpierw musi być wycena. Otóż psychologiczno-statystyczna praca przedstawiona w rozdziale W. Osikowskiej i J. Przetacznika³ może stanowić pierwszy krok w wymiarowaniu takiej rekompensaty. Gdyby udało się to standaryzować, niezbędne jeszcze byłyby paragrafy i procedury prawne.

Trudno wyzwolić się z różnorodnych wątpliwości, czy tego typu system „wyceno-egzekucyjny” byłby możliwy do wprowadzenia ze względów obyczajowo-kulturowo-cywilizacyjnych. Sytuacja mogłaby wyglądać różnie w różnych krajach i społeczeństwach. Wszakże sam Monteskiusz, autor słynnego traktatu *O duchu praw*, nie wierzył i nie projektował systemu prawa uniwersalnego, prawa dla całej ludzkości. Uważał, wbrew ewentualnym pozorom wynikającym zapewne z filozofii platońskiej, że prawa poszczególnych narodów powinny wynikać z ich specyficz-

nych historii. Niemniej trudno zanegować pożytki płynące z badań porównawczych, choć za utopię należy uznać wizję „przekopiowania” systemu prawnego jednego kraju (powiedzmy „wzorcowego”) do innego kraju (jakby mniej „rozwinętego”). Co innego jednak mechanicznie przenieść, a co innego twórczo przetwarzać i dostosowywać do konkretnych uwarunkowań „gdzie indziej”.

Ustawa uchwalona przez parlament Katalonii 8 czerwca 2005 r. dotyczy „ochrony, zarządzania i gospodarowania krajobrazami” (w wersji francuskojęzycznej: *la protection, la gestion et l'aménagement des paysages*). Jest to więc obowiązujące obecnie w Katalonii (autonomicznym kraju w obrębie Królestwa Hiszpanii) prawo krajobrazowe! Cóż zawiera ten akt prawny i jaka może być jego skuteczność? Już pierwsze zdanie o charakterze inicjacyjnym informuje uroczyście ogół obywateli, iż prezydent rządu katalońskiego w imieniu króla i zgodnie ze statutem o autonomii Katalonii „promulguje” prezentowane niżej prawo, przyjęte wcześniej przez parlament kraju. Jest to niewątpliwie wstępny zastrzyk energii społecznej i optymizmu sprawczego. Przy okazji zastanówmy się od razu i porównawczo: na ile podobnie zgodne i jednolite potraktowanie sprawy ochrony krajobrazu jest możliwe na przykład przez radę miasta i prezydenta Krakowa pod protektoratem premiera rządu i prezydenta państwa?

Pierwsze zdania Preambuli konstatują aksjologicznie, że „krajobrazy Katalonii są niezwykle i wybitnie (*extrêmement*) bogate i różnorodne i że to bogactwo krajobrazowe konstituuje dziedzictwo środowiskowe, kulturalne, społeczne i historyczne, które poprzez swój wpływ na jakość życia mieszkańców staje się często źródłem rozwoju ekonomicznego, szczególnie poprzez inicjatywy turystyczne, ale również poprzez przedsięwzięcia rolnicze, leśne i hodowlane”. Dalej mowa jest o niebezpieczeństwach degradacji i banalizacji urbanistycznej i potrzebie zdecydowanego przeciwdziałania tego rodzaju procesom. Podkreśla się przy tym zgodność wprowadzanego prawa krajobrazowego z Konwencją Europejską dotyczącą krajobrazu (*Convention européenne du paysage*) uchwaloną przez Radę Europy 20 października 2000 r.

Szczegółowe omawianie zawartości katalońskiej ustawy o prawie krajobrazowym nie byłoby w tym miejscu celowe. Porównawcze studium systemów prawnych w aspekcie ochrony wartości krajobrazowych jest przedmiotem innych rozdziałów publikacji. Tutaj chciałbym jedynie zwrócić uwagę na trzy, moim zdaniem, najistotniejsze i najefektywniejsze instrumenty ochrony i promocji estetyki krajobrazu: (a) Katalogi i typologie krajobrazów według ich walorów aktualnych i potencjalnych, (b) Specjalny organ współpracujący z rządem katalońskim, zwany Obserwatorium Krajobrazu – monitorujący sytuacje krajobrazową kraju oraz na bieżąco sterujący polityką krajobrazową, (c) Fundusz Ochrony Zarządzania i Gospodarki Krajobrazowej – z akcentem na słowo „fundusz”. Można sobie wyobrazić, że różne kombinacje elementów (a), (b) i (c) potrafią rozwiązać wiele problemów dotyczących zagrożeń degradacją krajobrazu. Instruktywne byłoby sprawdzenie, jak w codziennej praktyce wygląda funkcjonowanie katalońskiego prawa, które przecież zostało wprowadzone

zaledwie dwa i pół roku temu. Oczywiście doświadczenia innych krajów zachodnich mogą być bogatsze, wszakże w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej piękno krajobrazu w kontekście planowania przestrzennego zostało objęte przepisami prawa jeszcze przed drugą wojną światową. Tam też – jak przypomina A. Böhm – przepisy te powstawały w nieustannej konfrontacji z gospodarką rynkową. Czy jednak „najeżony” wartościami widokowymi i estetycznymi krajobraz stał się w USA rynkowym produktem czy towarem, w sensie zasygnalizowanym we wcześniejszych rozważaniach tego artykułu? Żeby skonkretyzować, czy w Stanach Zjednoczonych albo gdziekolwiek w wolnorynkowym świecie możliwy jest handel walorami widokowymi mieszkania, np. „Sprzedam ci widok z mojego okna za 30 tysięcy dolarów i możesz mi swoim domem zasłonić widok na kanion Colorado?” Trzeba przy tym pamiętać, że nikt nie płaci jak nie musi – czyli powyższa sytuacja zakłada prawo czyniące z widoku z mojego okna moją prywatną własność! Chętnie usłyszałbym konkretną odpowiedź na to konkretne pytanie.

Tymczasem dla kontrastu a być może i dla higieny psychicznej wróćmy na chwilę do polskiego siermiężnego socjalizmu epoki minionej. Otóż ciekawym zbiegiem okoliczności wpadł mi w ręce reportaż z walnego zjazdu Stowarzyszenia Architektów Polskich, jaki odbył się w klasycznym PRL-u w 1967 r. Można w nim przeczytać następującą relację: „Jeden z dyskutantów – wieloletni kierownik wojewódzkiej pracowni urbanistycznej w dramatycznych słowach zobrazował bezsilność wielu dobrych urbanistów i architektów wobec żywiołu jakim jest obecna wciąż chaotyczna zabudowa wsi. Sytuacja ta – daleko odbiega od centralnego optymizmu urzędowych ocen” – i dalej – „Jesteśmy jednym z nielicznych krajów w Europie, posiadającym niemal dla wszystkich miast i osiedli plany zagospodarowania przestrzennego...” (por. Halszka, Buczyńska, *W paragrafowej sieci /Po walnym zjeździe SARP/*, [w:] *Życie Warszawy*, 7 czerwca 1967 r., s. 3).

Przenieśmy się teraz szybko, wyobraźniowym wehikułem czasu, do 2003 roku, po którym – jak zauważa A. Böhm – plany przestrzennego zagospodarowania przestały definitywnie być regułą i zaczęły być zastępowane zbiorem ułomnych procedur, co w praktyce oznaczało i oznacza dzisiaj, że tylko tereny objęte statusem parku narodowego i krajobrazowego zachowały „parasol ochronny” dla swoich walorów krajobrazowych. Zestawienie obu powyższych konstatacji – tej o sytuacji z roku 1967 i tej o sytuacji z 2003 r. i później – skłania do sceptycznej refleksji nad znaczeniami kluczowych słów takich jak „plan”, „prawo” czy jeszcze innych. Antidotum na złudzenia może być bezwzględna wola zrozumienia mechanizmów degradacji, a z drugiej strony – uchwycenia autentycznych wartości.

Czas na przyjrzenie się pod kątem aksjologicznym różnego rodzaju „planom” po to, żeby na końcu wypracować na użytek publiczny sensowną syntezę, diagnozę, postulaty zmian na lepsze i instrumenty do tych zmian potrzebne.

Przypisy

- ¹ A. Böhm, *O budowie i synergii wnętr urbanistycznych*, Kraków 1981, s. 6; patrz również: R. Blazy, *Próba wyjaśnienia istoty przestrzeni pozytywowej w oparciu o arystotelesowską teorię bytu*, mpis.
- ² M. Scheler, *Aprioryczne powiązania o charakterze starszeństwa między modalnościami wartości*, [w:] A. Węgrzecki, *Scheler* (z serii *Myśli i ludzie*), Wiedza Powszechna, Warszawa 1975, s. 61-168.
- ³ Por. rozdział niniejszej publikacji – W. Osikowska, J. Przetacznik, *Percepcja i ocena estetyczna krajobrazu Krakowa*.

Literatura

- [1] Blazy R., *Próba wyjaśnienia istoty przestrzeni pozytywowej w oparciu o arystotelesowską teorię bytu*, mpis.
- [2] Böhm A., *O budowie i synergii wnętr urbanistycznych*, Kraków 1981.
- [3] Scheler M., *Aprioryczne powiązania o charakterze starszeństwa między modalnościami wartości*, [w:] Węgrzecki A., *Scheler* (z serii *Myśli i ludzie*), Wiedza Powszechna, Warszawa 1975.